Przygody czarnych ptaków cz. V – Zagubiona sarenka

Trzy ptaki, czarny łabędź Ester, czarny bocian Kordek i czarny kormoran Rakul postanowiły wspólnie podróżować na uroczystość koronacji królewskiego czarnego ptaka. Ester, Kordek i Rakul wstali wcześnie rano, pożegnali się z zającem, którego uratowali z sideł i polecieli w sobie wiadomym kierunku. Mieli opóźnienie w podróży, więc dokładali wszelkich starań, by lecieć jak najszybciej. Lecieli blisko siebie formując ptasi klucz. Lecieli tak blisko, że doskonale słyszeli szelest własnych skrzydeł. Co pewien czas ptaki zmieniały swoją kolejność. Przewodnik miał najtrudniejsze zadanie. Musiał pokonywać główny opór powietrza. Właśnie przyszedł czas na zmianę. Na czoło wysunął się łabędź Ester. Był najmłodszy z ekipy. Gdy był wystawiany na początek, zawsze rozpierała go duma. Starał się jak najlepiej wypełnić to zadanie. Wsłuchiwał się w dochodzący szelest skrzydeł lecących z tyłu Kordka i Rakula, by utrzymać równe tempo i w ten sposób jeszcze bardziej przyśpieszyć lot. Wytężając słuch Ester miał wrażenie, że oprócz świstu łopocących na wietrze skrzydeł, słyszy jeszcze inne dziwne dźwięki. Przypominały one cichy płacz. Ester oglądał się w kierunku współtowarzyszy lotu, ale ci mieli się dobrze. Żaden z nich nie wykazywał oznak smutku ani słabości. Tymczasem odgłosy płaczu były coraz bardziej wyraźne. Ester szybko zorientował się, że pochodzą z ziemi, a ich siła ciągle narastała. Słyszały już je wszystkie ptaki i wszystkie zastanawiały się nad źródłem ich pochodzenia.

- Zdaje się, że ktoś wyraźnie potrzebuje pomocy - zauważył Ester
- Być może ktoś był niegrzeczny i dostał zasłużone lanie, a teraz lamentuje z tego powodu – własną teorię wydarzeń zgłosił Kordek.
- Stawiam, że chodzi po prostu o próbę głosu, pewnie jakiś śpiewak ćwiczy przed koncertem – włączył się do dyskusji Rakul.
- Nie dowiemy się, nim tego nie sprawdzimy – powiedział Ester, próbując w ten sposób zachęcić pozostałych do wylądowania i zbadania źródła dziwnego dźwięku.

Kordek i Rakul trochę się wahali, wszyscy byli bowiem spóźnieni, ale ciekawość i nad nimi wzięła górę, więc zgodzili się na lądowanie. Ester skierował lot w stronę źródła dźwięku. Był on coraz wyraźniejszy, jednak w dalszym ciągu nie wiadomo było kto i dlaczego tak hałasuje. Wszystko wskazywało na to, że dźwięk dochodził z rosnącego samotnie na wzgórzu drzewa. Było ogromne, miało gęstą koronę. Ptaki zdecydował się wylądować na jego czubku.

- Chyba miałem rację. Jakiś ptak śpiewak ćwiczy głos pośród gałęzi – z dumą oświadczył Rakul.
- Jeśli to prawda, to z takim głosem sukcesu mu nie wróżę – trochę ironicznie wtrącił Kordek.

W dalszym ciągu, wśród gęstych konarów i mnóstwa liści nikt nie dostrzegał autora dziwnych odgłosów. Ptaki powoli, przeskakując z gałązki na gałązkę, zapuszczały się w głąb korony drzewa. Zniżyły się aż do podstawy korony nie znajdując nikogo. Mimo, iż ptaki uważnie rozglądały się wokół siebie, ciągle nie były w stanie zlokalizować źródła uporczywego dźwięku. Wówczas Ester spojrzał w dół i zauważył tam leżącą małą sarenkę. To właśnie ona przeraźliwie płakała robiąc w całej okolicy strasznie dużo hałasu.

- Cóż takiego się stało, że tak strasznie płaczesz? – spytał sarenki Ester.

Niestety, pytanie Estera zostało zagłuszone przez głośny płacz sarenki.

- Spróbujmy krzyknąć wszyscy razem, to może nas usłyszy – zaproponował Kordek.
- Dobry pomysł, krzyknijmy razem … hej sarenko – kontynuował Rakul.

Ptaki przygotowały się, i na znak krzyknęły z całej siły.

- Hej, sarenko!

Przyniosło to zupełnie nieoczekiwany skutek. Sarenka nie usłyszał ich. Ale wydzierające się z całej siły ptaki straciły równowagę i spadły z drzewa właśnie na sarenkę. Była to trochę bolesna metoda, ale bardzo skuteczna. Nie dość, że ptaki zwróciły na siebie uwagę, to sprawiły również, że sarenka zamilkła. Takiej szansy nie można było zmarnować. Ester czym prędzej powtórzył zatem pytanie.

- Cóż takiego się stało, że tak strasznie płaczesz, sarenko?
- Zgubiłam się mamie i nie wiem gdzie ona jest, łeee …! – mówiąc to sarenka zaczynała znowu popłakiwać.

Aby temu zapobiec Kordek szybko zadał sarence kolejne pytanie.

- Opowiedz dokładnie kiedy to było i jak to się stało.

Sarenka trochę uspokojona zaczęła opowiadać.

- Tak jak codziennie wyszłyśmy z mamą na śniadanie na polanę. Mama skubała trawkę, ja skubałam trawkę. Było mgliście. W pewnym momencie zauważyłam, że mamy nie ma, wokół mnie była tylko mgła. Myślałam, że jest przede mną. Szybko ruszyłam do przodu, ale mamy nie było. Wystraszyłam się i zaczęłam biec do przodu. Ale mamy ciągle nie było. Błąkam się od rana, a mamy nigdzie nie ma. Znalazłam ten wzgórek, mając nadzieję, że z niego wypatrzę mamę. Nic z tego. Ja chcę do mamy, łeee …!

Sarenka znowu zaczęła popłakiwać. Tym razem Rakul pośpiesznie zadał kolejne pytanie.

wydrukowano dnia: 11.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- To może jeszcze powiesz, gdzie mieszkasz, jak się nazywasz.
- Mieszkam w lesie, nazywam się Bombi, łeee …!

Kordek widząc, że technika krótkich pytań nie przynosi oczekiwanego rezultatu zadał pytanie, którym w zdumienie wprawił nie tylko sarenkę, ale także Estera i Rakula.

- A dlaczego deszcz pada z góry na dół, a nie z dołu do góry?

Bombi nie znała odpowiedzi na to pytanie, zaczęła się zastanawiać, zastanawiać i zastanawiać. Najważniejsze było to, że przestała płakać. Nastała długo wyczekiwana przez ptaki cisza. Tylko w oddali słychać było ciche popłakiwanie, które to odgłosy ptaki uznały za rozchodzące się echo.

- Mamy trochę spokoju na obmyślenie nowego plany, co mamy dalej robić? – Kordek powiedział do swoich towarzyszy podróży.
- Słyszycie to echo, jakoś dziwnie długo się utrzymuje i wcale nie cichnie – z zdziwieniem zauważył Ester wsłuchując się w dochodzące z oddali delikatne popłakiwania.
- Bombi, czy ty przypadkiem nie masz brata bliźniaka, który również się zgubił mamie? – Rakul zapytał sarenkę.

Nie było to mądre posunięcie, ponieważ właśnie Bombi przypomniała sobie o swoim problemie i znowu przymierzała się do płaczu? Ester postanowił jednak wykorzystać ostatnią chwilę ciszy i wzbił się w górę, informując pozostałych.

- Polecę za dźwiękiem sprawdzić, kto tym razem wzywa pomocy i wrócę z odpowiedzią.

Ester odleciał, a Kordek i Rakul zajęli się wymyślaniem kolejnych niemądrych pytań, którymi mogliby zająć Bombi, odwodząc ją od chęci płaczu. Na szczęście Ester dosyć szybko wrócił. W dodatku wrócił nie sam. Razem z nim pojawiła się mama sarenki. Bombi była bardzo szczęśliwa. Podskakiwała, przytulała się do mamy, nie odstępowała jej na krok. Okazało się, że słyszany płacz w oddali to nie było echo, ale właśnie mama sarenki, która również rozpaczała z powodu zagubienia swojego dziecka. Mimo, że Bombi głośno płakała, mama jej nie słyszała, bo sama również głośno płakała. Bombi również nie słyszała płaczu mamy, bo sama tak hałasowała, że nawet ptaki nie mogły nad nią zapanować.

- Wszystko dobre, co się cicho kończy – zażartował Rakul.

Wszyscy byli bardzo zadowoleni z pomyślnego zakończenia tej historii. Wszyscy byli również zmęczeni. Cisza, jaka zapanowała dodatkowo wprowadziła senną atmosferę. Słońce znikało za horyzontem, co oznaczało, że najwyższy czas szukać schronienia. Rozłożyste drzewo doskonale nadawało się na nocleg. Sarenki z wdzięczności za okazaną pomoc zaproponowały dotrzymanie im towarzystwa. Mama sarna snuła opowiadania o swoich przygodach, jakie ją spotykały, gdy była małą sarenką. Mimo, że opowiadania były bardzo ciekawe, ptaki szybko zasnęły. Wiedziały, że muszą nabrać sił przed dalszą podróżą na koronacji królewskiego czarnego ptaka. Jakie ich jeszcze spotkają przygody? Tego dowiecie się z kolejnej bajki.

Szukaj wcześniejszych części „Przygód czarnych ptaków” w archiwum Bajek Dnia.
Część VI już wkrótce na portalu www.nasze-bajki.pl.

Anna Chmielnicka

wydrukowano dnia: 11.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026